Nr. 1 We Lwowie, 1 stycznia 1935 Rok 57



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WYCHODZI 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

NA ROK NOWY a 59-ty naszego istnienia, zasyłamy naszym Członkom, prenumeratorom i sympatykom najserdeczniejsze Szczęść Boże!

Ostatnie nasze lata są ciężką walką o byt. Walczymy, jak zresztą wszyscy, jak całe społeczeństwo, z wszelkiemi przeciwnościami, jakie kryzys ekonomiczny sprowadza — walczymy niestety też i z ciężką apatją, biernością naszych Myśliwych, gdyż wielu z Nich w tej walce nas nie podtrzymuje.

Wydajemy czasopismo myśliwskie, bodaj czy nie najstarsze w Europie. Obowiązkiem odziedziczonym i przyjętym po naszych Ojcach i Dziadach jest je utrzymać, byłaby bowiem szkoda tej przeszło półwiekowej placówki, która budziła i szerzyła w Społeczeństwie naszem kult sztandaru św. Huberta i etykę łowiecką.

Ciężkie nasze położenie finansowe zmusiło nas do takiego tylko nakładu pisma, by ilość drukowanych egzemplarzy wystarczała dla Członków regularnie wkładki płacących. Dlatego niniejszy numer wysyłamy tym Członkom, którzy wkładki po koniec r. 1934 uiścili i wyjątkowo jeszcze kilkudziesięciu, których zaległości są drobniejsze. Dla tych ostatnich dołączamy blankiety czekowe z wypisaną kwotą zaległości z doliczeniem wkładki za I. kwartał r. 1935. Wszystkich zawiadamiamy, że nieuiszczenie całej należytości przed końcem stycznia pociągnie za sobą bezwarunkowo zamknięcie dalszej przesyłki pisma. Wobec ograniczonego nakładu pisma, wszyscy zwlekający z wkładkami muszą się liczyć z tem, że nawet po zapłaceniu przez nich wkładki z opóźnieniem, nie otrzymają najbliższego numeru „Łowca", wskutek wyczerpania nakładu. Do Członków naszych, zalegających z poważniejszemi kwotami, wysyłamy równocześnie pismo upominawcze, a przeciw tym, którzy na czas nie zareagują spłaceniem długu, wystąpimy następnie w drodze sądowej.

Zwracamy się z tego miejsca i do wypróbowanych Przyjaciół naszych z gorącym apelem, aby wiadomych sobie restantów naszych przy każdej nadarzającej się sposobności namową i innemi w ich dyspozycji stojącemi środkami starali się skłonić do uregulowania swego do Towarzystwa stosunku pieniężnego. Na żądanie otrzyma każdy Delegat i każdy kto się do współpracy z nami w tym względzie zaofiaruje, wykaz restantów w powiecie, w którym on sprawuje mandat lub mieszka, lub z którym jest ściślej związany.

Prosimy też usilnie o jednanie nam nowych, poważnych i solidnych Członków. Czas polowań w styczniu, ten czas myśliwskiego karnawału, powinien być też czasem gorącej propagandy za Towarzystwem i wydawnictwem, które od sześciu lat dziesiątek, patronują nie bez dodatnich chyba wyników, Myślistwu małopolskiemu.

Mamy w Bogu i św. Patronie myślistwa ufność, że wsparci szczerą pomocą i współpracą naszych wiernych Członków, przetrwamy i ten czas ciężki, aby potem do lepszej i jaśniejszej podążyć przyszłości.

Z WYDZIAŁU MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO
i od REDAKCJI PISMA

JAN MARCINKÓW

Z życia jeleni i z rykowisk w Skolem i w Karpatach Wschodnich

Pasmo nieprzerwanych i niezgłębionych gigantycznych masywów pierwoborów karpackich, ciągnących się od Tatr w kierunku wschodnim po Bukowinę, względnie do siedmiogrodzkich Alp, skarbią w sobie niezliczoną ilość grubego zwierza, którego tajniki życia nie są nam dobitnie wyjaśnione.

Powodem tego stanu jest to, że dziś na tak ogromnej przestrzeni puszczy leśnej, mimo że niema w niej ani jednego kompleksu, nie administrowanego i pielęgnowanego przez inteligentnych fachowców leśników, a w przeważnej części zamiłowanych myśliwych, którzy mając sposobność obserwowania w przepięknej świątyni leśnej zacisznych wyżyn karpackich życie wszelkiego rodzaju fauny, rzadko kiedy piszą o swych spostrzeżeniach w czasopismach łowieckich.

Jedyny nasz niestrudzony pracownik na niwie literatury łowieckiej, redaktor ,,Łowca", swemi cennemi pracami zasila to pismo, a pozatem mało kto, — a jest niezliczona ilość tych wybrańców, którzy mają sposobność obserwowania przez rok cały bez przerwy ruch i życie choćby tylko jelenia, niedźwiedzia, wilka, rysia lub dzika.

Wprawdzie od czasu do czasu spotykamy w ,,Łowcu" korespondencje szczęśliwców, którzy mieli sposobność polować na jelenie w czasie rykowisk i częstokroć w bardzo pięknych, wprost poetyckich formach opisują swe wrażenia i zachwyty dla cudów przyrody i spotkania się ze wspaniałym królem Karpat, ale to trochę za mało, aby bliżej odkryć tajniki tego zwierza.

Pozatem jak widzimy z „Łowca" z 1 XI b. r., Nr. 21-22, Redakcja ,,Łowca" musi postronnie dowiadywać się, gdzie jakie jelenie ubito, by ogół myśliwski poinformować tylko o polowaniu, a gdzie jaki stan jeleni jest i jaki tryb życia ten jeleń prowadzi, to chyba Bóg raczy wiedzieć.

Pamiętny dla mnie rok 1874, w którym to wstąpiłem do państwowej służby leśnej, a w której spędziłem 48 lat. W r. 1922 wstąpiłem do służby prywatnej. W przeciągu mej 58 letniej służby fachowej, los zrządził, że prawie cały ten czas spędziłem w Karpatach i to przeważnie w pierwszorzędnych łowiskach, gdzie, tereny jakkolwiek dochodzące do 1370 m n. p. m. są wszędzie dostępne i łatwe do polowań, dzięki ścieżkom poprowadzonym do każdych szczytów, jak w Mizuniu, Nowym Mizuniu i Sołotwince Mizuńskiej. Tam przebyłem najpierw 5 lat a to od r. 1874 do 1878, później 31 lat, od r. 1892 do 1922. Zaznaczyć muszę, że w okresie od 1874 do 1880 r., kiedy w praborach karpackich nie było intensywniejszej manipulacji leśnej, jeleń należał do rzadkości w tych praborach, obejmujących 53.000 morgów lasu. Obszar ten graniczy nieprzerwanym pasem na południu z ogromnemi borami wówczas węgierskiemi, na zachód z rewirami skolskiemi 65.000 morgów i Polanicą około 40.000 morgów lasu, na wschód z lasami dóbr Wełdzirz, też 65.000 morgów, a w dalszym ciągu ku wschodowi lasy państwowe idą, Łopianka, Suchodół, Jasień, potem metropolitalne dobra Perehińsko 60.000 morgów lasu i dalej państwowe lasy Nadwórniańskie, Rafajłowa, Zielona, Mikuliczyn, Worochta, Hryniawa, Jawornik, lasy Bukowińskie itd., tak, że samych lasów państwowych jest około 300.000 ha.

Na takiej więc nieprzerwanej puszczy leśnej wysokich Karpat i szczytach dochodzących do 2.000 m n. p. m., ze swemi zworami, kotlinami a obecnie i zrębami, jest istne eldorado dla króla Karpat, który lubi spokój, zacisze dalekie od gwaru ludzi i innych nieproszonych gości.

Dopiero od roku 1880, gdy w rewirach mizuńskich, wełdzirzskich i skolskich rozpoczęła się intensywniejsza manipulacja leśna, a w Wygodzie dla lasów wełdzirzskich i mizunieckich słynny przemysłowiec drzewny baron Popper zbudował tartak o 36 gatrach parowych, który przecierał około miljona kloców, powstały ogromne zręby a tem samem wspaniałe żerowiska dla jeleni, które sukcesywnie napływały z dawno już manipulowanych powierzchni zrębnych z południa od strony węgierskiej, tak, że w roku 1895, to jest po 15 latach, stan z roku na rok znacznie zaczął się powiększać.

Gdy wiadomość o tym pomyślnym rozwoju jeleniego zwierzostanu w r. 1894 doszła do wiadomości Ministerstwa rolnictwa we Wiedniu, a stamtąd do panującego domu Habsburgów, wówczas arcyksiążę Leopold Salwator, przybył ze swoją świtą do Mizunia na rykowisko w jesieni 1895 r. biorąc następnie ten rewir w dzierżawę i polując tam po raz ostatni w 1918 r.



Dwa 16-aki, ubite przez hr. Lazańsky'ego z Czechosłowacji, w rewirach Wetlina 1934 należących do dóbr Barona Groedla w Skolem. — Przedni waży 9,5 kg, tylny 8,5 kg.

Rezultaty łowów bywały wspaniałe. Padało tam rocznie z ręki arcyksięcia i jego gości po 10 do 23 byków a w r. 1904 — 27.

Rok 1906 na 1907 był dla jeleni katastrofalny, wskutek ogromnych śniegów, które w wyżynach karpackich dochodziły do 4 i więcej metrów wysokości, a śnieg padał od grudnia prawie do maja bez odwilży, zdziesiątkował stan ich tak, że starsze łanie, cielęta i młodsze jelenie wyginęły z głodu prawie doszczętnie, silne zaś okazy tak jeleni jak i łań, ratowały się ucieczką na doły i na południowe stoki Karpat.

Wiosną 1907 r. znaleziono trupów jelenich po wszystkich zakątkach lasów, w sumie powyżej 1000 sztuk.

W następstwie tego, rykowisko w 1907 r. wypadło bardzo smutnie. Nie słychać było prawie głosu jelenia

Następnego roku, t. j. 1908, zima i wiosna były łagodne, wiosna obfita w wczesną paszę, wielka ilość dobrych jeleni powróciła ze swej tułaczki i jakkolwiek nie w tej liczbie, jak to było poprzednio, ale natomiast przyroda tak jakby chciała naprawić swój błąd, bo padały same 14-ki, 16-aki i 18-aki, o silnych wieńcach.

Przyszła wielka wojna. Huk dział i zgiełk bojowy trwał nieprzerwanie przez 9 miesięcy, w r. 1914—1915. Wojska wystrzelały i wypłoszyły wszystko, tak że po roku 1918, zaczęliśmy nad hodowlą jelenia pracować na nowo.

W r. 1920 wydzierżawiono polowanie w Mizuniu Nowym hr. Zdzisławowi Tarnowskiemu, a Sołotwinę Miz. hr. Adamowi Zamoyskiemu i hr. Jerzemu Potockiemu. Umiejętna a nader oględna i wszechstronnie szlachetna gospodarka łowna dzierżawców oraz wstrzemięźliwość w odstrzale, doprowadziły do tego, że obecnie zwierzostan jeleni w Karpatach jest może nawet piękniejszy, t. j. liczniejszy niż przed wojną światową i jest prawdziwą chlubą dla Polski.

W 1922 r. opuściłem służbę państwową idąc na emeryturę i objąłem administrację dóbr Bar. Groedla w Wetlinie w pow. leskim, tuż nad granicą Czechosłowacką. Majątek ten posiada około 8.000 morgów dziewiczych lasów bukowych i 800 morgów gruntów ekonomicznych.

Szczyty tych gór o łagodnem nachyleniu dochodzą prawie do 1300 m n. p. m. choć wyglądają nie bardzo wysokie, gdyż cały teren podnosi się stopniowo.

Jeleni w tych lasach późną jesienią, zimą i wczesną wiosną niema wcale, albowiem na zimę przenoszą się na południowe stoki czechosłowackie, gdzie mają dobre schronisko do południa, wiele zrębów a drzewostany przeważnie szpilkowe zaciszne, wielkich rozmiarów. — W czerwcu, kiedy na północnym stoku gór wetlińskich śniegi już stajały i na przestrzeni około 5—6 km dług. a ½ km szerokości, zacznie podrastać perz leśny zwany żytnicą, którego w wschodnich Karpatach nie spotykałem i który ma zupełny wygląd żyta niewykłoszonego, przechodzą jelenie całemi masami z czechosłowackiej granicy i rozkoszując się tą trawą soczystą żytnicy, pozostają na rykowisko po stronie wetlińskiej. Wieńce ich, przeważnie kapitalne, dochodzą od 8 do 10 kg wagi.

W roku 1924 bar. G. L. z Czechosłowacji w dwóch dniach ze swoim gościem położył 5 kapitalnych jeleni: 1 16-ka, 2 14-ki i 2 12-ki (później ograniczono odstrzał do 3 jeleni).

Jednym może najracjonalniej zagospodarowanym terenem łowieckim w Karpatach, są dobra Skole, wł. bar. Groedlów, o obszarze 36.000 ha; wcielonych jest jeszcze do tego około 35.000 morgów lasu dzierżawionych, co razem tworzy olbrzymie łowisko doskonale administrowane i rozwój jeleni zabezpieczające.

Obecny stan jeleni w skolskich dobrach, przedstawia cyfrę 2.500 sztuk w przybliżeniu, z tego około 500 byków, a około 2.000 sztuk łań i cieląt.

Rok 1933 na 1934 był dla rozwoju jeleni w Skolszczyźnie sprzyjający, zima łagodna, opady śnieżne nie nadmierne, tak że ubytku zwierzyny w zimie nie było prawie żadnego, a nawet i wilków, tak jakby nie było; kręciło



16-ak ubity przez Barona Ryszarda Groedla. Długość wieńca 102 cm, rozpięcie wieńca 95 cm, obwód róż 26 cm, obwód pni 18 cm, obwód koron w nasadzie 18 cm — waga 9,5 kg.

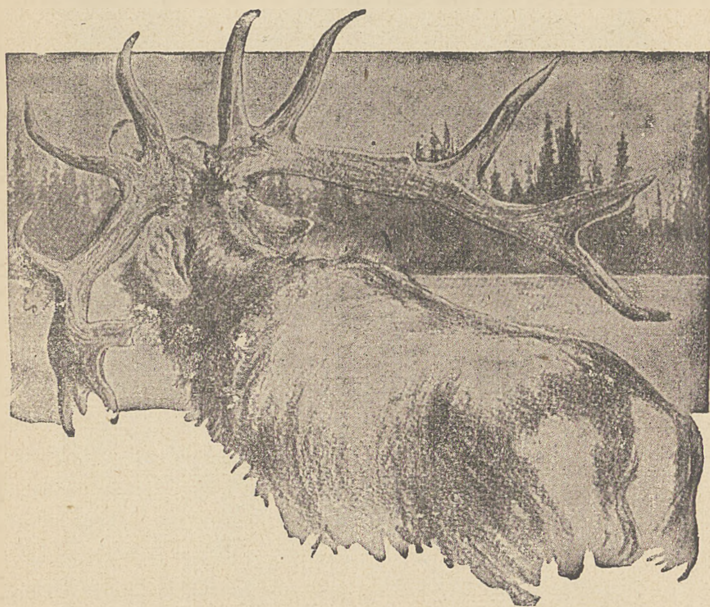
się jakich 3 sztuk wygłodniałych w lesie, z których jednego zastrzelił zarządca p. Metzler w Butywli nad ranem koło domu. Zrobił on wizytę psu koło budy, ale został przyjęty przez gospodarza strzałem śrutowym i opłacił wizytę życiem. Był to staruszek, już prawie bez zębów.

Na całym terenie Skolszczyzny ryczało w bieżącym sezonie 395 byków. — Rykowisko, względnie porykiwanie, rozpoczęło się już 6 i 7-go września i stopniowo postępowało dalej, tak że między 25 a 27 września, osiągnęło punkt kulminacyjny a potem raptownie ustało.

W rewirach wetlińskich, t. j. w zachodnich Karpatach, główne rykowisko przypada zwykle w pierwszych dniach października. — Na terenach Wetliny padły 3 jelenie, 1 12-ak i 2 kapitalne 16-ki, o wadze 9,5 kg i 8,5 kg, rozmiarów jeszcze nie podano. Wogóle na terenach należących do dóbr skolskich, polowało 20 myśliwych i padło 26 jeleni, a to: 4 — 16-ki, 3 — 14-ki, 11 — 12-ków i 8 — 10-ków wsteczników. Najkapitalniejszy był 16-ak strzelony przez barona Ryszarda Groedla o wadze 9,5 kilogramów i o grubości pni 18 centymetrów. — Do kapitalnych należy zaliczyć ubitego przez hr. de Ganay z Paryża 16-aka (długość wieńca 97 cm, rozpięcie 80 cm, obwód róż 25 cm, obwód pni 17 cm, obwód korony w nasadzie 15 cm, waga 8,5 kg); 12-aka pana generała Fabrycego, (długość wieńca 104 cm, rozpięcie 91 cm, obwód róż 27 cm, obwód pni 15 cm, obwód korony w nasadzie 14 cm, waga 6,5 kg); 10-ka wstecznika pani

pułkownikowej Ulrychowej z Warszawy (długość wieńców 112 cm, rozpięcie 87 cm, obwód róż 25 cm, grubość obwodu pni i u nasady korony 16 cm, waga 8 kg); 10-aka wstecznika p. hr. Wodzickiego (długość wieńców 110 cm, rozpięcie 96 cm, obwód róż 24 cm, obwód pni u nasady korony 15 cm, waga 7 kg).

Podając powyższe sprawozdanie do wiadomości myśliwych, zaznaczam, że starałem się też podzielić się z nimi mojemi wspomnieniami z najpiękniej spędzonych lat w służbie św. Huberta.



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

VI.

SŁOŃ AFRYKAŃSKI

(Ciąg dalszy)

Dwa dni później byłem znowu na stepie. Na wypalonym stepie!

Gdyby kto wówczas mię zapytał, poco właściwie pchałem się na tę, najbardziej opustoszałą część stepu — nie umiałbym odpowiedzieć.

Coś mię tam ciągnęło.

Szedłem — jak to czasem myśliwemu się zdarza — bez żadnego wyraźnego celu.

Nie brałem też ze sobą tropiciela, zaś jako asystę — czterech najmłodszych chłopaków, bardzo mało obeznanych z polowaniem, z których jeden w tym dniu dźwigał mój ciężki karabin na słonie.

Nie mając zamiaru zbyt daleko od obozu się oddalać, nie wziąłem też zwykłej porcji wody — mimo, że spodziewać się mogłem, iż w tej stronie nigdzie w ciągu dnia do wody się nie dobijemy.

Nie braliśmy również żadnych zapasów żywności. Czy atoli idąc tam miałem na myśli słonie?... Czy spodziewałem się, że je gdzieś bodaj w oddali wypatrzę?... Może?... bo na jakieś spotkanie nie liczyłem wcale. Nawet nie życzyłem sobie tego. W ogólności, wykluczałem możność podejścia słonia w tem miejscu — na absolutnie golusieńkiej płaszczyźnie.

Znalazłszy się jednak dość daleko od brzegu dżungli podgórskiej — zamiast zawrócić — pchałem się naprzód i naprzód, prawie bezwiednie.

Naraz wpadam na szlak, którędy dwa dni temu, oglądanych przezemnie siedm sztuk słoni przemaszerowało. Odciski ich stóp były już bardzo niewyraźne. Badałem je tu i tam, nie powiedziały mi jednak nic nowego. Jedynie mogłem stwierdzić kierunek ich dawnego pochodu i przekonać się, że to, co mi przedwczoraj wyjaśniał tropiciel Namondi, miało cechę prawdopodobieństwa.

Rzeczywiście szły tak, jak wiatr wiał — a więc od południowo-wschodniego krańca stepu, ku północno-zachodniemu (jak to zwykle bywa w tej porze roku). — Ale dlaczego szły z wiatrem?...

Na to pytanie niestety nie znalazłem odpowiedzi... Należało teraz już wracać! Dalsze zrekognoskowanie terenu — bo tem tylko mogła być moja wycieczka w step — nie miało już żadnego sensu.

Słońce w zenicie — spiekota coraz większa. Pragnienie paliło. Dopiero teraz uzmysłowiłem sobie jak nieopatrznie było tak daleko w nagi step się zapuszczać bez jakiego takiego zapasu wody. Jeszcze kilka godzin drogi dzieliło nas od wsi i od strumienia, gdzie mogliśmy znaleźć upragniony chłód i wodę. A jakże deprymująco wpływa na człowieka — dręcząca go wtedy i nieustępliwa myśl, że dla ugaszenia pragnienia, trzeba jeszcze dużych wysiłków fizycznych i długiego, cierpliwego wyczekiwania! Wola słabnie pod wpływem kategorycznego nakazu spragnionego organizmu: pić!.. pić... jak najprędzej!

Tymczasem dzieje się przeciwnie. Pośpiech w takich warunkach jest wykluczony.

Efekt dzisiejszego słońca spostrzegam na mojej gromadce. Wloką się coraz leniwiej. Muszą stawać od czasu do czasu, aby przynaglać maruderów, nie mogących nadążyć moim, zresztą dość powolnym krokom.

Wreszcie sam przystaję na dłuższą chwilkę. Niby dla skręcenia papierosa, a właściwie dla nabrania tchu w sobie, bo jestem już dobrze wyczerpany. Tego jednak nie powinni poznać moi chłopcy.

Papieros gotowy — zaciągam się raz... i drugi. Nie smakuje. Rzucam go na ziemię. Chłopcy z chciwością się nań rzucają.

Podczas gdy jeszcze walczą między sobą o ten niedopałek, rzucam im jak naprzekór rozkaz: dalej naprzód! Boy, niosący moją 8-kę staje przy mnie. — Ruszamy.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy staję znowu. Podnoszę głowę, — przysłaniając ręką oczy — patrzę czy już zarysowują się na horyzoncie brzegi lasów. Obliczam w myśli, żali przed zachodem słońca dobijemy się do obozu.

I oto naraz widzę, że na szarem tle dalekich zarośli — ciemniejsza plama się przesuwa. Idzie!...

— Słoń, czy nie słoń?..

Kontury wprawdzie niewyraźne, ale porusza się... idzie w naszą stronę.

Nie dowierzam sobie: ...może inny jaki zwierz? ...nosorożec?.. — Ale skądby się tu wziął?... na bawoła za wielki...

— Nie!.. to on napewne!.. Co teraz począć?.. Czy sta-

rać się zejść mu z drogi — czy zostać na miejscu i czekać co z tego wyniknie?..

Obok siebie mam chłopaka z 8-ką — trochę dalej trzech innych. Nie przypuszczają nawet, że jestem niemniej od nich zdezorjentowany.

Prawie nieśmiało pytam: „ndziowu?“*)

— Tak!... brzmi odpowiedź.

A ciemna masa z każdą chwilą pęcznieje — robi się wyraźniejsza. Łypnąłem okiem na moich towarzyszy. Że mają pietra, nie ma wątpliwości. — Moglibyśmy jeszcze zejść słoniowi z drogi... Sytuacja i dla mnie niepożądana. Ale jak wybrnąć z tego wszystkiego, by nie narazić honoru „muzunga“ na możliwe kpiny tej czarnej hołoty?..

Ambicja myśliwego boryka się chwilkę ze zdrowym rozsądkiem. Każe mi dotrzymać placu.

Więc zdecydowanym ruchem odbieram z rąk boya gruby kaliber i pas z ładunkami.

Tymczasem słonisko ciągnie w naszą stronę — jak po sznurze. Wygląda to tak, jakby on ze mną, a nie ja z nim szukał spotkania. Odległość między nami coraz mniejsza. Idąc z wiatrem — nie może nas zwietrzyć. Zakrawa to znowu na jakiś pojedynek — oko w oko... Rozważam, co zrobić ze sobą... I to zaraz!... Za chwilę będzie już zapóźno... najmniejszy ruch nas zdradzi... Przedewszystkiem zadużo nas w kupie...

I odruchowo zwracam głowę w stronę moich chłopców... — Psia krew!.. pozostali w tyle wydzierają już co sił, zaś boy — z małym moim karabinkiem w ręku — robi ruch, aby także drapnąć...

Bez namysłu chwytam go za ramię i silnem szarpnięciem wywalam na ziemię. Przygniatając mu głowę do rozpalonego gruntu — pokazuję, jak się ma zachować. Potem sam z wielką ostrożnością o kilkanaście kroków w bok się podczołguję — przyjmując tę samą, co i on pozycję.

Leżąc ładuję broń i odwodzę kurek. — Na wszelki wypadek. W duchu zaś życzę słoniowi, aby go djabli wzięli, albo, żeby się trochę na bok usunął... Nic z tego. Słoń — jakby wycelował — wali wprost na mnie... Cobym dał teraz, aby się móc z tej niefortunnej mej pozycji wydostać?... Niestety jest już tak blisko, że o zmianie położenia, mowy niema.

Trzydzieści kroków conajwyżej!..

Uszy stulone — głowa opuszczona — a trąba kołysze się miarowo, jak wahadło...

— Cechuje to słonia w zupełnym spokoju — tak mię pouczano — ale cóż mi z tego?...

— Wprawdzie idzie wolno, niby niczego nie podejrzewając — a przecież mam wrażenie, że kieruje się ku mnie z złośliwym zamiarem, aby mię rozdeptać!...

— Brr!.. nie mogę już wytrzymać tego naporu... Chyba zerwać się, strzelić w łeb... a potem już umykać na chybił trafił...

Wtem słoń zbacza.

Odetchnąłem z ulgą. I tulę się jeszcze bardziej do matki-ziemi, mimo silnego przeświadczenia, że ten jaśniejszy tobół, leżący na widoku — t. j. ja — musi być odkryty, jeśli nie okiem w tej chwili, to węchem za kilka sekund.

Więc z pod krysów mego szerokiego kapelusza — obserwuję najmniejsze jego poruszenia.

*) Ndziowu — w języku Mangandżów — słoń.

Słoń, nie zmieniając nic z dotychczasowej swej postawy (zwietrzyć mię jeszcze nie mógł) — wolno dalej się posuwa. Jeszcze parę kroków i jest już na jednej ze mną linji... jeszcze krok... i mija mnie...

— W tej chwili może dostać mój wiatr!.. Albo! albo!.. Żyłka myśliwska wzięła górę. W mig znajduję się na nogach i strzelam poza łopatkę — w fałd, naznaczony ruchem nogi...

Z przeraźliwym kwikiem, jakby zarzynanej świni — skręca się słonisko na miejscu, robiąc formalne kółko, a trzepiąc kłapciastemi uszami i sapiąc — rzuca się w bok, podczas gdy ja — łamiąc broń — staram się świeży nabój do lufy wprowadzić.

...Dlaczego w bok — a nie ku mnie?... Przecież gdy się po strzale obracał — miał mię oko w oko — przyczem ta chmura dymu, co się uniosła ponad lufę, dostatecznie mnie zdradziła?...

Ale oto — co się stało!...

Po strzale, gdy słoń okręcając się w kółko znalazł się znowu w pierwotnem swem położeniu — chłopak, leżący do ostatniej chwili na ziemi — zerwał się do ucieczki, tuż przed nim.

Zamiast odruchowo w tył, a potem w bok odskoczyć, odrazu w moją stronę się skierował — defilując w ten sposób przed słoniem. Słoń też odrazu na niego poszedł.

Z przerażeniem widzę: słoń z rozstawionemi uszami, podniesioną trąbą i ogonem sztywnie wyciągniętym — goni chłopaka. Ma go już prawie pod kłami — tak mi się wydaje. — Odległości między nimi ocenić nie mogę, bowiem coraz bardziej się oddalają odemnie, a ogromne cielsko słonia, raz wraz mi go przysłania...

Ale zato mam wreszcie możność uporania się z bronią i przygotowania się do strzału.

Trwa to oczywiście sekundy i ułamki sekund. Obmyśleć zatem strzał, któryby słonia — nie tyle obezwładnił — ale bodaj na chwilę powstrzymał — czasu nie ma. — Tem bardziej, trudna to rzecz, gdy tylko tył słonia mam przed sobą. Strzał w tę część ciała — nietylko niemyśliwski, ale ponadto bardzo problematycznej skuteczności i mógłby słonia jeszcze bardziej rozwścieklić... Ale co robić, gdy każda sekunda stracona, może przyśpieszyć śmierć chłopaka?..

Więc z myślą — niechaj się dzieje, co chce — w środek szwu, obszernych jego spodni, o jaką stopę poniżej nasady ogona — ślę mu pocisk ćwierciofuntowy*).

— I dobrze się stało... Ten, tak mało gentelmeński strzał — okazał się nadspodziewanie skuteczny.

Z rany bluzgnęła krew, jak z rynny. Wyciągnięta wprzód trąba opadła — ogon zwisł bezwładnie.

Jeszcze parę kroków posunęła się masa cielska siłą rozpędu — i bieg zahamowany. Próbuje słoń postąpić naprzód — nie idzie. Próbuje — chwiejąc się — zwrócić się to w jedną, to w drugą stronę — nie może. I zakołysało się naraz to ogromne cielsko od tyłu ku przodowi, a potem naodwrót — i z chrzęstem, jakby łamiących się kości — runęło na ziemię.

Padł na tę stronę, gdzie go pierwszy strzał dosięgnął.

Chłopak wyszedł cało.

*) Pocisk ołowiany z przymieszką $^{1}/_{10}$ cz. cynku (wedle recepty Burów) ładunek czarnego prochu pryzmatycznego (do 8-ki) — 10 drachm (18 gramów).

Ten niemyśliwski — z konieczności za słoniem — oddany strzał, ocalił mu życie.

— — — — — — — — — — — — —

Zabity okaz był młodym samcem. Należał do tego samego rodzaju czterdziestolatków, jak pierwsza moja zdobycz i jak twierdził tropiciel Namondi — pochodził z tego samego stada, luzem chodzących samców, jakie dotychczas widywaliśmy w okolicy stepu. Może?...

Przy wydobywaniu kłów, które ważyły zaledwie 24 funty (para) — znaleziono w kości policzkowej starą kulę ołowianą, spłaszczoną (niegdyś okrągłą) dokładnie zarośniętą. Pochodziła zapewne z jakiejś dawnej awantury z myśliwym-tubylcem.

(C. d. n.)



WŁADYSŁAW BURZYŃSKI

Proch dymny i małodymny pod względem balistycznym

Mijają dwa miesiące, odkąd p. inż. Korasiewicz w artykule „Dlaczego starzy chybiają" („Łowiec", Nr. 19-20 z r. 1934, str. 156), śmiertelnie dotknął obecne prochy małodymne, zarzucając im niezdarność wobec staruszków — prochów czarnych i dymnych. Nikt dotąd w „Łowcu" nie zareagował na tę potwarz, — kalumnia gotowa przyschnąć w opinji mniej doświadczonych, — przedewszystkiem ku ich własnej szkodzie!

Przyznaję otwarcie, że wolałbym ze względów rzeczowych wyczytać niniejszą reakcję napisaną przez naszą powagę balistyczną — P. Generała Maryańskiego, ale skoro tymczasem sprawa przysycha, piszę sam, tylko zasadnicze fakta przytaczając.

Na początek skromne pytanie. Jakież w świecie mającym styczność z balistyką zaślepienie sprawia, że całe strzelnictwo porzuciło proch czarny (z wyjątkiem może gdzieś — o świecie nie wiedzących, jaskiniowych kabzlówkarzy!)?

Co za bezwzględny imperatyw kazałby wszystkim armjom świata i ich technicznym specjalistom od uzbrojenia, przejść do prochów t. zw. bezdymnych? Chyba węgla, siarki i saletry nie brakuje na świecie!

Zatem mamy z jednej strony opinię całego świata fachowców cywilnych i wojskowych — z drugiej strony odkrycie p. inż. Korasiewicza.

Przytaczam tylko jedną datę porównawczą, notoryczną: stary karabin Werndla, ostatni model armji austrjackiej do czarnego prochu, osiągnął chyżość początkową (Vo) swego pocisku ołowianego, 450 ms., co uważane było wonczas za sukces ogromny. Tymczasem dzisiejsze modele europejskie i amerykańskie, strzelają wszystkie prochem t. zw. bezdymnym i osiągają przeciętnie blisko 1000 ms. chyżości początkowej, nie wspominając o nowych, nadzwyczajnych chyżościach, krytych jeszcze. — Więc jak pogodzić te fakty z działalnością broni myśliwskiej p. inż. K., której ładunki dają o tyle wolniejszy lot pociskom dlatego właśnie, iż używa najnowszych prochów „bezdymnych"?!

Jedna możliwość przychodzi mi na myśl — oto, czy p. inż. K. nie strzela z przerabianych, t. j. zaopatrywanych przez siebie nową spłonką wystrzelanych już łusek? — W takim razie, skutkiem ewentualnie wadliwego zapłonu, zdarzają się opóźnienia w strzale, których jednak prochowi, jako takiemu, nie można przypisywać.

Więcej technicznych stron sprawy nie poruszam — zostawiając to pole zawodowemu pióru. — Tu szło mi tylko o czemrychlejsze elementarne wykazanie faktami i zaprzeczenie niższości prochów strzelniczych obecnych, w porównaniu z dymnemi z ery poprzedniej.

W. M.

Nowe typy lornet pryzmatycznych i myśliwskich lunet celowniczych

Spór z przed wielu lat co do użytkowości lunety celowniczej i dla celów myśliwskich, został na korzyść lunety rozstrzygnięty — a dziś nawet zalecają myśliwym o słabym wzroku, używać lunety i na broni śrutowej.

Polując w terenie wysokogórskim i u nas w Karpatach trudno dziś obejść się myśliwemu bez lunety celowniczej, szczególnie, gdy strzelamy na dalekie odległości.

Jeszcze większe usługi oddaje myśliwemu pierwszorzędna lorneta. Bez niej myśliwy-hodowca nie może wogóle przeprowadzić prawidłowego odstrzału zwierzyny, nie mogąc dokładnie jej rozpoznać, do której to czynności poza doświadczeniem, jest też potrzebna doskonała lorneta.

Taką lornetę, odmienną od tych, do których po dziś dzień byliśmy przyzwyczajeni, wprowadza na rynek firma „Hensoldt i synowie, optyczna fabryka, Wetzlar". — Lornety tej firmy o nowym patentowanym systemie, zaspokajają najzupełniej jak najdalej idące wymagania myśliwego.

Dotychczasowe usiłowania ulepszenia lornet pryzmatycznych, rozbijały się o praktyczną trudność zastosowania soczewek o większej średnicy, niż 50 mm — a jest rzeczą wiadomą, że poza siłą światła też i powiększenie, zależne od wymiaru objektywu, wpływa decydująco na jasność szkła. Wielkie jednak objektywy wymagają też i większych rozmiarów pryzmatów, przez to waga lornety zwiększa się o samo szkło, traci na poręczności. Firma Hensoldt w swoich nowych lornetach wprowadziła w układzie pryzmatów „system dachowy" (patrz na ilustrację), przez który to nowy układ, wymiar pryzmatów uległ znacznemu zmniejszeniu, a system ten przewyższa znacznie dotychczas stosowany układ pryzmatów systemu „Porro".

	Model	Powiększenie	Średnica objektywu mm	Siła światła	Pole widzenia m/1000	Odstęp oczu cm	Wymiary	Waga
Lornety pryzmat. dla polowań	Dialyt	6 ×	42	49	150	·/.	11 × 18	700
	Dialyt nocny	7 ×	56	64	115	·/.	13 × 22	925
	Dialyt nocny	8 ×	56	49	115	·/.	13 × 22	925
Lunety celownicze	Dialytan	4 ×	36	81	100	8	dług. 28	420
	Dural-Dialytan	4 ×	36	81	100	8	28	380

Z dołączonej tu tabeli widać, że co do wymogów siły światła, poręczności jak i wagi szkieł, uzyskano znacznie korzystne rezultaty. Lorneta „Dialyt nocna“ o powiększeniu 7 i 8-krotnem (ta ostatnia szczególnie dla podeszłych w latach myśliwych) nadaje się do obserwacyj przy późnym zmroku i w nocy, gdy „Dialyt 6 x“ oddaje w porze dziennej i w zmroku wystarczające usługi. Należy też zwrócić uwagę myśliwych i na małą wagę lornet.



Luneta „Dialytan 4 x“ lekka i o wielkiej sile światła, nadaje się specjalnie do użytku w czasie zmroku i godną jest polecenia przy polowaniach z podchodem. Ta sama luneta celownicza dostarczona jako „Dural-Dialety 4 x“ daje nam włącznie z umocowaniem, lunetę o 120 g mniejszej wadze, przytem trwałość wykonania samej lunety na niczem tu nie traci. Umniejszenie wagi osiągnięte zostało przez zastosowanie lekkiego metalu, zwanego „Dur-Aluminjum“ oraz nowego sposobu umontowania lunety z takiego samego metalu. Lunetę opatrzono w występ w kształcie ogona jaskółczego, z którym stale złączone są stopki umocowania lunety. Przez to urządzenie odpada przy montowaniu lunety potrzeba rozkładania jej, co umożliwia silniejsze osadzenie soczewek w lunecie, oraz czyni ją zupełnie niedostępną dla kurzu i wilgoci.

Oba typy lunet celowniczych zaopatruje nadto firma Hensoldt w nowy, patentowany ekscentryczny przyrząd nastawiania lunety. Przyrząd ten umożliwia boczne przesunięcie lunety, przez co odpada całkowicie urządzenie supportu, przy montowaniu lunety na broni. Równocześnie obie lunety opatrzone są naturalnie w precyzyjny przyrząd do nastawiania celownika lunety.

Urządzenia te umożliwiają myśliwemu ostrzelać broń przez lunetę bez udziału rusznikarza. Powyższe nowości konstrukcji szkieł myśliwskich, osiągnięte przez technikę optyczną, stanowią poważne ulepszenia, na które należy zwrócić uwagę naszych myśliwych.



Ptaki obrączkowane, polowanie i wiedza!

Hr. d'Adix, sekretarz generalny Międzynarodowej Rady Łowieckiej, zwrócił się do nas z prośbą, byśmy zamieścili komunikat w sprawie donoszenia o wypadkach spotkania ptaków opatrzonych obrączkami instytutów ornitologicznych w Helgolandzie i Rositen.

Stacje te, zaznaczyły dotąd obrączkami więcej niż 160.000 sztuk ptactwa.

Jest dla wiedzy rzeczą ogromnej wagi, aby te stacje dowiadywały się o każdym wypadku spotkania (upolowania, schwytania lub znalezienia w stanie martwym) ptaka przez nie znaczonego, jak również o dacie, miejscowości i innych okolicznościach, wśród których okaz znalazł się w rękach donoszącego.

Należy zatem wszelkie takie wiadomości podawać bądź wprost do wymienionych wyżej stacyj niemieckich, bądź do biura M. R. Ł. pod adresem Conseil International de la Chasse 21, rue de Clichy à Paris 9-o.

—o—

Popieramy jak najgoręcej ten apel Pana sekretarza generalnego Rady, ale ze swej strony prosimy, aby o każdym wypadku spotkania ptaka opatrzonego jakąkolwiek obrączką, donoszono także Stacji badania wędrówek ptaków przy Państwowem muzeum zoologicznem w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 26-28. Jest też oczywistem, że ta polska stacja naukowa o każdym wypadku jej doniesionym, zawiadomi ze swej strony w interesie wiedzy, kogo należy, a przeto, że i ten, ktoby np. z powodu trudności językowych, ograniczył się do zawiadomienia jej tylko, może być spokojnym w sumieniu, że się do apelu M. R. Ł. zastosował.

A. S.

Do wiadomości wszystkich myśliwych

Komisja Propagandowa P. Z. S. Ł. podaje do wiadomości wszystkich myśliwych, że niezależnie od stowarzyszeń łowieckich oraz kółek myśliwskich, które na mocy swoich zalegalizowanych statutów, mogą stać się członkami Związku z prawem głosu na Walnych Zgromadzeniach za pośrednictwem swych delegatów (jednego na każdych 20 członków stowarzyszenia, przyczem rozpoczęta dwudziestka liczy się za pełną), każdy myśliwy, odpowiadający warunkom, wyrażonym w § 11 Statutu Związku, może stać się jego członkiem popierającym, opłacając minimalną składkę roczną w wysokości zł. 5,—.

Nawołując do gremjalnego zapisywania się myśliwych w szeregi Związku, Komisja Propagandowa nadmienia, że od Nowego Roku 1935 wprowadzone zostaną imienne legitymacje członkowskie, jak również odznaki związkowe, stwierdzające wypełnienie społeczno-obywatelskiego obowiązku każdego prawidłowego myśliwego.

Należenie do stowarzyszenia lub koła, będącego członkiem Związku i regularnie opłacającego składki za swych członków, zwalnia z obowiązku zapisania się indywidualnie na członka popierającego.

Wyciąg ze Statutu P. Z. S. Ł.:

CZŁONKOWIE POPIERAJĄCY.

§ 11. Członkiem popierającym może zostać każdy, kto nie jest ograniczony w używaniu praw cywilnych i obywatelskich. Członkowie popierający mogą być jednani do Związku i przez poszczególnych członków Zarządu, delegatów Związku i przez stowarzyszenia, będące jego członkami, zaś przyjmowani do Związku przez Zarząd. Członkowie popierający mogą brać udział w Walnych Zgromadzeniach Związku, bez prawa jednak zabierania głosu na nich, o ile takie prawo, w każdym poszczególnym wypadku, uchwałą danego Zgromadzenia, udzielone im nie zostanie. Mają prawo składania do Wydziału Wykonawczego wniosków na piśmie, w terminie 10 dni przed datą danego Zgromadzenia. Biernego i czynnego prawa wyborczego w głosowaniach i uchwałach Walnych Zgromadzeń nie posiadają. Członkowie popierający obowiązani są stosować się ściśle do zarządzeń i regulaminów, wydanych przez władze Związku. Członkowie popierający tracą swe prawa z upływem roku, za który opłacili składkę.

§ 12. Stowarzyszenia, będące członkami Związku, opłacają składkę w wysokości 5 zł. rocznie od każdego poszczególnego członka. Członkowie popierający opłacają składkę w tej samej wysokości.

Komisja Propagandowa
Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Odezwa Komisji Propagandowej Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Do Panów Delegatów Powiatowych P. Z. S. Ł.

Podstawą wszystkich poczynań Komisji Propagandowej, dążącej do takiego postawienia sprawy wydawnictwa „Łowca Polskiego", ażeby doprowadzić je do powszechnego spopularyzowania pomiędzy myśliwymi polskimi zapomocą możliwie najniższej ceny prenumeraty, jest w pierwszej linji stworzenie dokładnej i przejrzystej kartoteki polskich myśliwych.

W tym celu, zgodnie z uchwałą Zarządu P. Z. S. Ł. z dnia 5 listopada 1934 r., zwracamy się do wszystkich Panów Delegatów powiatowych o dostarczenie nam, o ile możności w najbliższym czasie, listy myśliwych swego powiatu i zaopatrzenia jej ewentualnemi własnemi uwagami, dotyczącemi poszczególnych osób.

Listę taką bez trudności osiągnąć mogą Panowie Delegaci od urzędów starościńskich, gdzie prowadzona jest ewidencja osób, otrzymujących pozwolenia na utrzymywanie broni myśliwskiej oraz karty łowieckie.

Lista, o jaką nam chodzi, musi obejmować nazwisko i imię myśliwego, jego miejsce zamieszkania i pocztę (adres), zawód i ewentualne uwagi.

Pozatem, że kartoteka tego rodzaju w rękach Komisji Propagandowej P. Z. S. Ł. odegra ważną rolę w stosunku do zamierzonych prac Komisji na najbliższą przyszłość, stanowić ona będzie również pożądany materjał statystyczny dla segregacji myśliwych pod względem dalszego rozwoju możliwości organizacyjnych.

Z uwagi na niezmierną ważkość pomyślnego przeprowadzenia w krótkim czasie powyższego zadania, zwracamy się do Panów Delegatów z jak najgorętszym apelem o niezlekceważenie tej sprawy i o dołożenie z Ich strony rzetelnych chęci i starań dla dopomożenia naszej akcji.

W razie, gdyby Panowie Delegaci napotkali w tej mierze na jakiekolwiek trudności, uniemożliwiające Im wywiązanie się z tego zadania, prosimy o łaskawe odwrotne zakomunikowanie nam o tem.

Komisja Propagandowa
Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Panów Delegatów Związku będących delegatami M. T. Ł. prosimy, aby wywiązującą się z powyżej poruszonej sprawy korespondencję, kierowali wprost do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, Nowy Świat 35, a to celem uniknięcia zwłoki.

Z Wydziału Małopolskiego Tow. Łowieckiego.



Polski Związek Stow. Łowieckich

podaje do wiadomości:

Ostatnio obowiązujący czas ochronny dla niedźwiedzi i rysi ustanowiony był przez Ministra Rolnictwa i R. R. na przeciąg czasu, który ekspiruje 31 b. m.

Obecnie ukazało się nowe rozporządzenie Pana Ministra Rolnictwa i R. R. w tym przedmiocie na przeciąg dalszych trzech lat, które przytaczamy w dosłownem brzmieniu.

Zaznaczamy, że wydając „Kalendarz myśliwski" na 1935 r., który od kilku już tygodni jest w sprzedaży, w tabeli czasów ochronnych dla zwierzyny, na 1935 r. zastrzegliśmy możliwość zmiany czasu ochronnego dla niedźwiedzi i rysi, odsyłając nabywców „Kalendarza" do ogłoszenia w „Łowcu Polskim" nowego rozporządzenia, jakie może nastąpić.

Zwracamy uwagę myśliwych, że, jak wskazuje to nowe rozporządzenie, czas ochronny dla niedźwiedzi pozostał bez zmiany, natomiast czas ochronny dla rysi został przesunięty i skrócony o pół miesiąca.

ROZPORZĄDZENIE

Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 12 listopada 1934 roku o wprowadzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych.

Na podstawie art. 51 ust. 1 pkt. c) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934), w brzmieniu, ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 622), zarządzam co następuje:

§ 1. Wprowadza się czasy ochronne dla
niedźwiedzi od 15 stycznia do 15 grudnia;
rysi od 15 lutego do 31 grudnia.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 16 grudnia 1934 r. i obowiązuje do dnia 31 grudnia 1937 roku.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych: *J. Poniatowski.*





Dnia 24 listopada 1934 r., zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 68

WŁADYSŁAW GOŁĘBIOWSKI

długoletni członek i delegat M. T. Ł.

Pogrzeb odbył się w Radziechowie, dnia 26 listopada, przy licznym udziale publiczności i garstce wiernych towarzyszy z pod znaku św. Huberta.

Zmarły jako zamiłowany leśnik i hodowca, prawie 50 lat życia poświęcił łowiectwu, a przedewszystkiem hodowli zwierzyny łownej. Serdeczny, nadzwyczaj gościnny o kryształowym charakterze człowiek, pozyskał sobie ogólną sympatję. Jako myśliwy idealista, do ostatniej chwili życia, interesował się łowiectwem.

Cześć Jego pamięci!

Mr. St. Jaśkiewicz.

Ś. † P.

Franciszek hr. MERAVIGLIA-CRIVELLI

generał brygady W. P., długoletni członek M. T. Ł. a od r. 1926 do 1932, zastępca członka jego Wydziału, zmarł dnia 1 grudnia 1934 r.

Cześć pamięci zacnego Towarzysza!

Do myśliwych małopolskich!

Od szeregu lat prowadzę statystykę ubitych dzików, uwzględniając wiek, wagę, pomiary oraz klimatyczne i alimentarne warunki, oddziałujące na rozwój dzika.

Przekonałem się jednak, że zdobycie odpowiedniego ilościowo materjału przekracza moje możliwości. Zwracam się wobec tego za pośrednictwem Małop. Tow. Łow. z apelem do dobrej woli ogółu myśliwych, by mi w tem zadaniu dopomogli. Zdaję sobie sprawę, że tej dobrej woli nadużywać nie mogę, ograniczam więc moją prośbę do minimum.

Nieodzownym warunkiem takiej statystyki jest możliwie ścisłe określenie wieku u dzika, a cel ten osiąga się zbadaniem uzębienia. Ankietę moją ograniczam wobec tego do tych tylko egzemplarzy, których uzębienie interesuje każdego bez wyjątku myśliwego; są niemi odyńce i wycinki.

Prośba moja sprowadza się do podania następujących danych o wszelkich upolowanych sztukach, posiadających szable, choćby to były marnych wymiarów wycinki.

1) Data;

2) Miejscowość;

3) Waga niepatroszonego, lub patroszonego, ewentualnie obie te wagi. Pod patroszeniem rozumiem usunięcie wszystkich wewnętrznych organów, oraz krwi.

4) Wymiary w cm: a) od ryja do nasady ogona, b) obwód w klatce piersiowej. Pomiar uskutecznia się przy nasadzie przedniej nogi pionowo.

5) Objętość szabel i fajek według formuły inż. Sosonki. Jeżeli ktoś tej formuły nie zna, to proszę o wymiary: a) długość każdej szabli po zewnętrznej stronie, b) obwód szabel mierzonych w środku, oraz dwóch końcach na odległości jednej czwartej długości szabli, c) długość każdej fajki, d) obwód każdej fajki w środku.

Poza temi ściśle cyfrowemi danemi, proszę o udzielanie wszelkich uwag, mających bezpośredni związek z ogólnym rozwojem dzika, jak: o skoncentrowaniu, dokarmianiu, chorobach i zarazach,

dawnych postrzałach, urodzaju żołędzi w danym okresie, zawartości żołądka i t. p. Każda uwaga będzie dla mnie cenną wskazówką.

Statystyka wymaga unifikacji, ścisłości i wiarygodności cyfr. — Z własnego doświadczenia wiem, że w załączonej ankiecie, najtrudniejszą do ustalenia jest ścisła waga dzika. Przeważnie niema się do dyspozycji odpowiedniej wagi, operuje się zwykle po nocy i na trzaskającym mrozie, a nieścisłości, popełniane przez tych, komu to zostało zlecone, bywają wprost horendalne. Pieczę więc nad ścisłością wagi specjalnie gorąco polecam i proszę o adnotację czy waga była sprawdzona osobiście.

Jeżeli niniejszy mój apel znajdzie należyty oddźwięk, to proszę wszystkich, którzy już posiadają choć niektóre z wymienionych danych i tych, którzy w najbliższym czasie będą mogli je zebrać, o łaskawe skierowywanie ich pod moim adresem: p. i m. Chinocze, woj. Wołyńskie, Wacław Podhorski.



Korespondencje

W OBRONIE BOCIANA

W nrze 23—24 „Łowca“ z dnia 1 grudnia 1934 r., ukazał się artykuł p. Kazimierza Wysockiego, p. t. „Bocian biały“.

Od trzech lat jestem członkiem Stacji Bad. Wędr. Ptaków, więc choć młody, pozwalam sobie na kilka uwag w powyższej sprawie. Chcę odpowiedzieć jedynie na jeden ustęp tego artykułu, którego wyjątek przytaczam: „Bociany pozwalają wróblom gnieździć się w swych gniazdach. — Gościnność ich jednak trwa tylko do chwili, gdy z jajek wylęgną się małe wróblęta, które bocian swym dziobem, jak szpikulcem wybiera i pożera co do jednego“.

Nie mogę zgodzić się z tym zarzutem. Od trzech lat bowiem obrączkuję bociany na gniazdach, w których są gniazda wróbli i widziałem w nich wróble różnego wieku, od nieupierzonych do prawie lotnych i to w dość dużych ilościach.

Ponieważ stwierdziłem to w blisko stu wypadkach — wniosek stąd prosty, że bociany piskląt wróblich, „swym dziobem, jak szpikulcem“ nie wybierają, tem bardziej, że gniazda bociany robią zwykle wysokie i szersze od strzechy, na której się znajduje, a wróble w większej części, mają gniazda nisko położone (t. j. bliżej strzechy), więc bocian nie jest w stanie dostać się do piskląt wróblich, ani zgóry, bo zadaleko, ani z dołu, bo jak wspomniałem, gniazdo bocianie tworzy jakgdyby daszek nad strzechą, a gniazda wróble są dość głęboko położone.

W gniazdach bocianich nowych i dlatego małych, widziałem także młode wróble w różnym wieku, chociaż bocian mógłby je stamtąd z łatwością wybrać. Przyznaję jednak wkońcu, że w kilku gniazdach młodych wróbli nie znalazłem, ale może już wyleciały, albo być może, że trafiają się i między bocianami wyjątki, z naturą bardziej drapieżną.

Zaznaczam przytem, że powyższe obserwacje poczyniłem w powiecie Kamionka Strumiłowa, gdzie jest dużo błot i bociany mają poddostatkiem pożywienia w postaci żab, ślimaków i t. p. Możliwe, że w mniej przychylnych warunkach, stają się bociany bardziej drapieżnemi.

Andrzej Ba-ski

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU
z dnia 29 listopada 1934 r.

Przewodniczy Wiceprezes Dr. A. Sander, obecni członkowie Wydziału: M. Chrzanowski, Z. Gronziewicz, Dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, inż. T. Sroczyński i A. Ulm, zastępcy członków inż. Z. Sander i J. Stanek.

Usprawiedliwili nieobecność: Prezes J. hr. Bielski, wiceprezesi: W. hr. Gołuchowski i A. Mniszek, oraz członkowie: Dr. St. Gajewski, Wł. Garapich, Dr. K. Obmiński, C. Perini, Dr. J. Rosienkiewicz i Dr. W. Ziembicki.

P. Gronziewicz przedstawił szczegółowe sprawozdanie z prac Komisji oszczędnościowej, wybranej 12 listopada 1934 r.

Wydział uchwalił szereg redukcyj personalnych i rzeczowych po myśli wniosków Komisji. Przyjął w poczet członków M. T. Ł. pp.: Zbigniewa Kosarskiego z Horodenki, Dra Stanisława Mączewskiego ze Lwowa, Stanisława Niemińskiego z Rawy Ruskiej, Kazimierza Bełzę-Ostrowskiego ze Lwowa i Dra Ryszarda Rodzińskiego ze Lwowa, oraz przyznał odznakę honorową M. T. Ł. dla członków straży łowieckiej, p. Henrykowi Petersikowi, emer. podleśniczemu w dobrach Skole, nadto załatwił kilka nadesłanych spraw bieżących.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU
z dnia 6 grudnia 1934 r.

Przewodniczy Prezes J. hr. Bielski; obecni wiceprezesi: W. hr. Gołuchowski i Dr. A. Sander; członkowie: M. Chrzanowski, Dr. St. Gajewski, Wł. Garapich, Z. Gronziewicz, St. Jaśkiewicz, Dr. St. Piechowski, St. Pieńczykowski i Dr. W. Ziembicki oraz zast. członka inż. Z. Sander.

Prezes poświęcił dłuższe wspomnienie pośmiertne zmarłemu członkowi Wydziału, ś. p. Franciszkowi hr. Meraviglia-Crivelli.

Wydział wyraził p. Albertowi Mniszkowi, Wiceprezesowi M. T. Ł. i Redaktorowi „Łowca“ uznanie i serdeczne podziękowanie za Jego działalność, a to z okazji trzydziestolecia Jego pracy redaktorskiej.

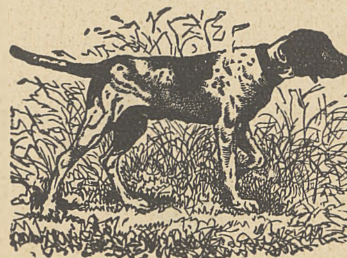
Wydział omówił szczegółowo i załatwił szereg wniosków Komisji oszczędnościowej, oraz uchwalił wyrazić imieniem M. T. Ł. gorące podziękowanie ordynatowi Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu za ofiarną gotowość bezinteresownego udzielenia lokalu dla celów Towarzystwa, oraz Dr. Adamowi Sołowijowi za ofiarną współpracę z członkami Komisji oszczędnościowej.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU
z dnia 13 grudnia 1934 r.

Przewodniczy Prezes J. hr. Bielski; obecni Wiceprezesi: A. Mniszek i A. Sander, członkowie Wydziału M. Chrzanowski, Wł. Garapich, Dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, inż. T. Sroczyński i Dr. W. Ziembicki, tudzież zastępca St. Jaśkiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili Z. Gronziewicz, Dr. K. Obmiński, inż. Z. Sander i J. Stanek.

Wydział zajął stanowisko w aktualnej sprawie organizacji sekcji ochrony niedźwiedzia i jelenia, oraz załatwił szereg spraw bieżących.



Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Protokół posiedzenia Zarządu Związku z dn. 3 listopada 1934 r.

Obecni pp.: Prezes gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, Wiceprezesi: Konstanty Chłapowski, gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki, inż. Leopold Skulski, Przew. Wydziału Wykonawczego Wacław Szperling; Członkowie Zarządu: Olgierd ks. Czartoryski, min. Mikołaj Dolanowski, red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, inż. Jan Grabowski, inż. Herman Knothe, szamb. Tomasz Komierowski, dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, dr. Jan Łukowicz, Michał Pawlikowski, inż. Adam Romanowski, gen. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek, Kazimierz Świderski, inż. Kazimierz Tołłoczko, Aleksander Ulm, mec. Aleksander Tallen Wilczewski, dr. Józef Żenczykowski, Jan Żukotyński. — Sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Pismo Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 2 października r. b. Nr. L. IV 2/14 w sprawie czasu ochronnego dla niedźwiedzi, zreferował p. red. Garczyński. Po dyskusji, w której wypowiedzieli się pp.: Prezes gen. Sosnkowski, gen. Fabrycy oraz Ulm, Zarząd Związku przekazał pismo to Wydziałowi Wykonawczemu, celem udzielenia odpowiedzi, po zasięgnięciu opinji Sekcji Ochrony Niedźwiedzia przy P. Z. S. Ł.

Zarząd Związku mianował między innymi, delegatami Związku: w woj. krakowskiem, inż. Hüllego Karola, Mościce, na p. Tarnów.

Przychylając się do wniosku delegata Związku w powiecie i m. Kalisz, p. Raszewskiego, postanowiono wyrazić staroście powiatowemu w Kaliszu, p. Ostaszewskiemu, podziękowanie za skuteczne zwalczanie przestępstw łowieckich. Treść okólnika p. starosty kaliskiego, postanowiono ogłosić w „Łowcu Polskim".

W sprawie pretensyj wystawców III. Pokazu Trofeów Łowieckich, zabrał głos p. gen. Fabrycy, oświadczając, iż, jakkolwiek pretensje te pozbawione są podstaw istotnych, to jednak mają one pozory słuszności wobec błędu, popełnionego przez Komitet Organizacyjny Pokazu, a polegającego na tem, że Komitet nie ogłosił wyraźnie, jakie opłaty obejmuje asekuracja eksponatów i z jakich składa się ona pozycyj. Z tego względu, dla ostatecznego zakończenia tej sprawy, p. gen. Fabrycy, jako Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Pokazu, odpowiedzialność za ten błąd bierze na siebie i gotów jest osobiście zwrócić roszczącym pretensje wystawcom, różnicę między pobranemi przez zaliczenie sumami i efektywnym kosztem asekuracji.

Gotowość udziału w pokryciu tych roszczeń zgłosili również pp.: min. Skulski, Żukotyński, red. Garczyński, min. Dolanowski, Gędziorowski, dr. Lardemer, gen. Skrzyński, gen. Prezes Sosnkowski, Szperling, ks. Czartoryski, szamb. Komierowski, hr. Potocki, dr. Łukowicz, dr. Żenczykowski, inż. Tołłoczko, inż. Grabowski, inż. Romanowski, Pawlikowski, Świderski, mec. Tallen Wilczewski, Skrzypek, oraz imieniem Małopolskiego Tow. Łowieckiego, Ulm.

Zarząd Związku rozpatrzył następnie wnioski o odznaczenia łowieckie i nadał między innymi „Złom":

Dr. Andrzejowi ks. Lubomirskiemu, członkowi honorowemu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, za wybitne zasługi na polu hodowli zwierzyny łownej;

Karolowi Olbrachtowi arcyks. Habsburgowi, członkowi honorowemu Małop. Tow. Łow., za wybitne zasługi na polu hodowli zwierzyny łownej.

P. Pawlikowski postawił wniosek o uchwalenie przez Zarząd Związku zasady, że wnioski o nadanie Medali Zasługi Łowieckiej opinjowane być mają przez Oddziały Wojewódzkie Związku.

Głos w tej sprawie zabierali pp.: szamb. Komierowski, inż. Skulski, Ulm, gen. Skrzyński, prez. Szperling, Gędziorowski. Po zreasumowaniu dyskusji przez p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, Zarząd Związku uchwalił:

1. Każdy wniosek na Medale Zasługi Łowieckiej Złote i srebrne, przed rozpatrzeniem przez Wydział Wykonawczy, ulega zaopinjowaniu, w nieprzekraczalnym terminie dwóch miesięcy, przez regjonalny Oddział Związku. W wypadku sprzeciwu Oddziału, sprawa przechodzi na forum Zarządu Związku.

2. Przy odznaczaniu funkcjonarjuszy służby państwowej leśnej, o ile wniosek nie został postawiony przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych, wniosek podlega uprzedniemu zaopinjowaniu przez Oddział Związku odnośnego rejonu. W wypadku, o ile wniosek jest przedstawiony przez Dyr. Naczelną Lasów Państwowych, odnośny Oddział Związku otrzymuje o tem zawiadomienie.

Na wniosek p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, Zarząd Związku uchwalił:

Na każde posiedzenie Zarządu Wydział Wykonawczy przedkłada statystykę odznaczeń, ułożoną według rejonów Towarzystw ideowych, oraz kategoryj odznaczonych.

Sprawę organizacji Sekcji ochrony niedźwiedzia oraz Sekcji ochrony i hodowli jelenia, zreferował p. gen. Fabrycy. W dniu dzisiejszym odbyły się posiedzenia organizacyjne obydwu sekcyj. **Oddziały tych sekcyj utworzone będą w regjonalnych Oddziałach Związku przed 1 stycznia r. 1935, niezwłocznie zaś po tym terminie, nastąpi ostateczne ukonstytuowanie się obu sekcyj.**

Na wniosek p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, Zarząd przyjął oświadczenie p. gen. Fabrycego do wiadomości, wyrażając prośbę o możliwie szybkie utworzenie tych sekcyj oraz ukonstytuowanie się ich zarządów centralnych.

W sprawie przedstawionego przez p. prez. Szperlinga prowizorycznego sprawozdania finansowego za trzy kwartały r. b., zabrał głos p. Prezes gen. Sosnkowski, stwierdzając, że stan finansowy Związku wymaga bardzo oględnej gospodarki. Jedyną inwestycją możliwą, jest inwestycja na rzecz „Łowca Polskiego", w tem przekonaniu, że wkład ten winien się szybko pokryć przez znaczne powiększenie liczby prenumeratorów.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie przedstawiło Związkowi wniosek o wystąpienie do właściwych władz państwowych z projektem wprowadzenia obowiązku plombowania zwierzyny bitej, przeznaczonej do handlu. Wniosek ten i jego uzasadnienie zreferował p. red. Garczyński, podkreślając słuszność i celowość tego projektu. Wielkopolski Związek Myśliwych nadesłał pismo, popierające i uzupełniające wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W dyskusji nad tą sprawą, wypowiedzieli się pp.: Prezes gen. Sosnkowski, płk. Chłapowski, Ulm, dr. Lardemer, Gędziorowski oraz referent red. Garczyński.

Po zamknięciu dyskusji, Zarząd Związku wnioski Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i Wielkopolskiego Związku Myśliwych uchwalił, powołując specjalną komisję w osobach pp.: Garczyńskiego, Gędziorowskiego, dr. Lardemera i Żukotyńskiego oraz polecając komisji tej dokładne zbadanie podstaw prawnych i opracowanie stosownych memorjałów.

W związku z projektem plombowania zwierzyny bitej, p. dr. Lardemer wysunął wniosek o wyjednanie możliwości sprzedaży plombowanej zwierzyny w stanie zamrożonym przez cały rok.

Ponieważ obecne prawo łowieckie nie dopuszcza sprzedaży zwierzyny po upływie 10 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego, wniosku p. dr. Lardemera nie rozpatrywano. (Dok. nast.)



ROZPORZĄDZENIA

I. ROZPORZĄDZENIE

Wojewody Lwowskiego z dnia 27 grudnia 1934 r., o rozszerzeniu czasu ochronnego dla zajęcy szaraków na obszarze Województwa Lwowskiego.

Na podstawie art. 51 ust. 2, rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 3 XII. 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 78 poz. 443), ... rozszerzam czas ochronny dla zajęcy-szaraków w r. 1935 na okres od 20-go do 31-go stycznia włącznie.

Wojewoda: **Belina-Prażmowski**

II. ROZPORZĄDZENIE

Wojewody Lwowskiego z dnia 2 stycznia 1935 r. L. R. L. 31/28., o zabronieniu polowania na zające, sarny, kozły, bażanty i kuropatwy na terenach powodziowych w powiecie przeworskim.

Na podstawie art. 51 ust. 2 b. rozp. Prez. Rzpl. z 3 XII 1927 r. o prawie łowieck. (Dz. U. R. P. Nr. 78, poz. 443), ... zabraniam całkowicie polowania na zające, sarny-kozły, bażanty i kuropatwy w obwodach łowieckich na terenie gmin Tryncza, Gorzyca, Gniewczyna tryniecka, Ubieszyn, Głogowiec, Wólka małkowska, Wólka ogryzkowa, Siedleczka, Monasterz, Chodakówka, Tarnawka, Hadle kańczudzkie, Hucisko i Widaczów, powiatu przeworskiego.

Powyższe zarządzenie wydane na skutek znacznych szkód w zwierzostanie, powstałych w wymienionych gminach w czasie ostatniej powodzi, gaśnie z dniem 31 I. 1937 roku.

Wojewoda: **Belina-Prażmowski**

Kącik kinologiczny

Wreszcie wymogom prawnym stało się zadość. Statut Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych w Warszawie został zatwierdzony przez Ministerstwo. Na podstawie § 5, poz. k. może Związek zakładać Oddziały. W sprawie regulaminu dla Oddziałów, odbyliśmy konferencję w Warszawie. Regulamin, na podstawie którego Oddziały powstać mogą, zatwierdzono na posiedzeniu Zarządu Związku. — Zamierzamy otworzyć Oddział we Lwowie dla województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, oraz Oddział w Krakowie.

Wkładka roczna będzie wynosić 10 zł. z czego 50% pozostanie na dobro Oddziału. Wszyscy z trzech województw południowo-wschodnich, którzy zgłosili przystąpienie, otrzymają po jednym egzemplarzu statutu i regulaminu, oraz propozycję wyboru osób do zarządu Oddziału, który składać się będzie z 5 osób, a ci wybiorą prezesa Oddziału, jego zastępcę, skarbnika i sekretarza. — Statuty oraz regulaminy przedkładamy równocześnie odnośnym województwom do zatwierdzenia.

Składki członkowskie na rok kalendarzowy 1935, przesyłać można pod adresem: Małopolskie Tow. łowieckie, Lwów, Ossolińskich 11, dla oddziału Związku Hodowców Psów Rasowych.

W kwietniu zwołamy Walne Zgromadzenie członków Oddziału dla ustalenia programu działania.

SPROSTOWANIA.

1) Zamieszczoną w numerze 21—22 tabelę czasów ochronnych prostujemy w tym kierunku, że czas ochronny dla sarn-kozłów w województwach poznańskiem i pomorskiem, obowiązuje od 16 października do 31 maja, a nie jak błędnie oznaczono, przez cały rok.

2) W numerze 23—24 na stronie 195, w kolumnie pierwszej, przestawiono licząc z góry, wiersz 30-sty z 29-tym. P. Marjan Wolański w Ostałowicach jest delegatem w powiecie przemyślańskim, a nie kałuskim, jakby to wynikało wskutek tego przestawienia wierszy.

W Nrze 24, str. 184, w art. Słoń Afrykański, szpalta prawa, 2-gi wiersz od dołu — zamiast statuy, ma być statury.

W Nrze 24, na stronie 194, w art. „Z Karpat" ma być: W Weldzirzu ubito 10 dwunastaków, a nie jak mylnie podano 10-taków.

DO PANÓW DELEGATÓW M. T. Ł.!

O terminie zamierzonego zebrania Panów Delegatów zostanie każdy z Nich zawiadomiony w czas kartą korespondencyjną. **Z WYDZIAŁU M. T. Ł.**

TREŚĆ NUMERU 1:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— zł.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-te Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32